

MŁODZIEŻ Z PODLASIA

Pismo młodzieży szkolnej gimnazjów państwowych: żeńskiego im. Em. Plater i męskiego im. J. I. Kraszewskiego w Białej-Podl.

ś. † p.

JAN STROJEK

em. profesor, były p. o. dyrektor
Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego
i pierwszy wydawca „Młodzieży z Podlasia”
zakończył życie dnia 20 listopada 1932 roku,

pogrążając w smutku młodzież gimnazjalną.

Zaledwie kilkanaście miesięcy upłynęło od chwili, gdy żegnaliśmy ś. p. profesora **Stroika**, który opuszczał uciążliwą placówkę nauczycielską, aby odpocząć po tylu trudach. Przed kilku dniami rozstaliśmy się z Nim na zawsze. Odszedł tam, skąd się już nie wraca. Ze łzą serdeczną żalu, my, którzy kochaliśmy Go, oddaliśmy zwłoki Jego ziemi. Pamięć jednak o Nim pozostanie żywa w naszych sercach. Oblicze Jego

pogodne i dobrotliwie uśmiechnięte zawsze będzie stać przed naszymi oczyma. Pracą Swoją cichą i wytrwałą wśród młodzieży, pracą, w którą wkładał serce ojca — wznosił sobie wspaniały pomnik w sercach i duszach naszych. Pamięć tego, co dokonał pozostanie na zawsze, jako znak Jego wysiłków nad kształtowaniem charakterów młodego pokolenia.

Wspaniały sukces polskiego lotnika.

Mijały lata od owej pamiętnej daty, gdy to kpt. Orliński dokonał swego śmiałego lotu Warszawa—Tokio. Smagany wiatrami, zdany na łaskę rozszalałych żywiołów, parł dzielny pilot naprzód, byle wsławić imię polskie. I cel swój osiągnął.

Mijały lata, tętniły fabryki, wyrabiając nowe samoloty, setki zdolnych konstruktorów pracowało nad wydoskonaleniem tych stalowych ptaków, a setki dzielnych pilotów z narażeniem życia doskonaliło się w prowadzeniu maszyny. Ginęli jedni, na ich miejsce przychodzili inni. Aż nadszedł rok 1932, który złotymi zgłoskami zapisał się w kartach lotnictwa polskiego.

W roku tym aeroklub niemiecki urządził międzynarodowy raid samolotów dookoła Europy. Na zaproszenie wyruszyło też i kilku pilotów polskich, by wziąć udział

w zawodach. I okazało się, że ta kilkuletnia, wytężona praca na polu wydoskonalenia lotnictwa polskiego, dała pożądane owoce. Pierwsze miejsce w zawodach osiąga Polak, por. Żwirko, wraz z inż. Wigurą na samolocie konstrukcji tego ostatniego. Osiąga pierwsze miejsce, pozbawiając Niemców już dwukrotnie przez nich zdobytej nagrody i rozstawia imię polskie po całym świecie. Zwycięstwem swem sprawił, że na lotnisku Berlina zabrzmiał pierwszy raz nasz hymn narodowy: „Jeszcze Polska nie zginęła”. Pokazał Niemcom, że Polacy nie pozostają w tyle, że zdolni są do jeszcze większych wysiłków i, że Polska nie tylko nie zginęła, ale i nie zginie, mając ludzi tak dzielnych, tak śmiałych. Serca Polaków napełniły się radością i dumą, że ziemia, ich wydała takiego syna, a w sercach młodzie-

ży rozbudziła się chęć i zapal do ćwiczenia się w dziedzinie lotnictwa.

Niedługo cieszyła się Polska tym sławnym człowiekiem. Wkrótce potem tego, który zwyciężył Niemców, Francuzów, Włochów, zwyciężyła śmierć!

Stratę por. Żwirki odczuła Polska dotkliwie.

Cześć Jego pamięci!

J. Czarnocki kl. VII.

Wspomnienia

z obozu wakacyjnego.

„Żegnaj Białol” — Kilkanaście młodych głosów śpiewa wesołą piosenkę. Pościąg rusza powoli, pozostawiając stację i miasto, pogrążone jeszcze we śnie. W przepelnionym wagonie rozlegają się wesołe śmiechy. Wszyscy w świetnych humorach. Nikt nie zważa na przestrogi doświadczonych „obozowników”: „Jeszcze dzisiaj stracie humor”. — „Też zmartwienie! Grunt się nie przejmować, a jakoś tam będzie!”.

Po dwugodzinnej jeździe przystanek: „Cichy”. Wysypujemy się wśród sosnowego lasu; obok toru tablica, barwnie malowana rzuca się każdemu w oczy: „Grupa Obozów Letnich P. W. i W. F. w Duryczach.

Po krótkich formalnościach meldunkowych otrzymujemy ubrania i rymśtunek i zajmujemy przydzielone nam namioty. Każdy z nas z uroczystą miną i pewnem namaszczeniem chowa do walizki cywilne ubranie; wszyscy ubieramy się gorączkowo w drelichy i inne „wojskowe” części umundurowania. Nadzwyczaj pocieszenie wyglądała ta metamorfoza; jednemu bluza sięga do kolan, innemu furażerka opada „trochę” na uszy, inny znów uprawia nadzwyczaj przyjemny sport t. zw. „skok z siennika do fasowanych butów”. Co się działo z innymi częściami garderoby, lepiej nie wspominać.

Wraz z zaszczytem noszenia wojskowego munduru przybyły pewne obowiązki. Odtąd zaczęło się pełne trudów i znojów życie obozowe, przeplatane niekiedy momentami wesołej, beztroskiej rozrywki. Jednakże i chwile ciężkiej pracy obfitowały często

w zdarzenia miłe i przyjemne. Oto jeden z nich:

Śliczna księżycowa noc; wokół panuje niezmacona cisza. Wtem rozlega się donośny, wzmocniony przez echo głos trąbki. Alarm nocny! Na wielkiej polanie, otoczonej z czterech stron namiotami, zjawiają się pod masztem sztandarowym ruchliwe sylwetki, które momentalnie formują się w szeregi. Czasami można usłyszeć szczęk żelaza, lub cichy szepot: „Gdzie mój pas?“. Czy to płaszcz? „To nie mój karabin!“ i t. p. Wszystko ucicha, gdy zjawia się przed frontem postać z błyszczącym w świetle księżyca daszkiem czapki. Krótki rozkaz — cztery oddziały rozchodzą się w różnych kierunkach.

Stoję na czujce. Za mną o kilkadziesiąt metrów las, broniony przez nasz oddział, przedemną szerokie pole; w dali widać światła: to wieś, pozostająca pod naszą obserwacją nietylko wzrokową, ile słuchową. Wokół cisza.

W pewnym momencie słyszę z lewej strony lekki, coraz wzmacniający się szum; wkrótce wypada z lasu pociąg i mknie po wysokim nasypie. Lokomotywa wyrzuca snopy iskier, wnętrza wagonów zdają się płonąć i żarzyć. Zjawisko bardzo krótko trwające; ponowna cisza, przzerwana tym razem ujadaniem psa, początkowo jednego, potem kilku; a więc atakujący nieprzyjacieli zajął już wieś. Teraz z napiętym wzrokiem i słuchem czekam pierwszego spotkania. Nagle na lewym odcinku padł strzał. W tej samej chwili na całej linii zabłyśły krwawe ogniki. Wywiązała się ostra strzelanina, po niej atak, szczęśliwie odparty. Gwizdek — koniec ćwiczeń. Wszyscy opowiadają z zżiwieniem swoje interesujące i nadzwyczajne przygody: ten strzelał do snopka zboża, stojącego na polu, biorąc go za nieprzyjaciela; ów stał się prawdziwym bohaterem, gdyż wziął swego dowódcę do niewoli; inny znowu ubolewa, że nie zdążył wystrzelać wszystkich naboju. Wrażenia i przeżycia bardzo przyjemne, pozostające na długo w pamięci.

Chociaż niejednokrotnie ciężko było spełniać wszystkie obowiązki, to jednak mieliśmy przynajmniej tę pociechę, że nie czynimy tego bezcelowo, że wysiłki nasze nie są bezużyteczne; mieliśmy to przeświadczenie, że z pracy tej może kiedyś przyjdzie zdać prawdziwy egzamin, gdy zażąda tego nasza Ojczyzna. — A przecież czytając gazety, widzimy, że obecnie wytworzyła się taka sytuacja polityczna, która może spowodować wypadki, brzemienne w wielkie następstwa. A więc czuwajmy i bądźmy należycie przygotowani, abyśmy nie zostali zaskoczeni!

K. Kondracki.

„Nokturny” Szopena.

*Letnia noc księżycowa świat do snu kołysze,
Srebrne ścieląc poświaty od twarzy miesiąca
Rzewna melodia tonów skargi sęczy w ciszę,
Czasem uśmiech klawisze, to znów łza potraça*

*Cicho płacze fortepian pod dłońmi dziewczyny,
Łka żalem niepojętym, szaleństwem niedoli.
Gdzieś w głębi zegar nocne wybija godziny —
Mroczą nuty w gasnących blaskach żyrandoli.*

*Srebrna nocy pomroka ciche tony chłonie,
Szmer do łkania podobny, przejmujący, rzewny...
Rozetkane klawisze pieścą blade dłonie.
Jak pająk, srebrne sieci rozsnuł smutek śpiewny.*

*Półgłównie drgają skargą „Nokturny” Szopena,
W każdym dźwięku melodji mistrz tonów ożywa,
Czy może dusza jego, tak zaklęta w tonach
Dawne łzy i radości kochania przeżywa?..* n-d.

A N D R Z E J K I.

Wieczór w wigilię św. Andrzeja, pełen cudów i objawień, tak żywo oddziałujących na umysły dziewcząt wiejskich, spotyka je zwykle zgromadzone w jednej chacie. Na kominie w tygielku skwierczy i pryska wosk, roznosząc po izbie mdłą woń, a mgliste pasma dymu snują się pod okopcony okap, przybierając fantastyczne kształty w pobudzonej wyobraźni dziewcząt.

Śmiech, zamieszanie przygotowań napełniają ciasną stancję wesołym gwarem, a w półmroku migają kolorowe spódnice i roześmiane twarze. Miłe ciepło bucha od komina i skupia wokół siebie pstrokate sukienki, a drgające języki ognia liżą czerwonym blaskiem pochylone twarze i szyje. Wreszcie wosk gotów — dziewczęta wydierają sobie naczynie. Śmiech, pisk, zamieszanie, awantura!.. Każda radaby pierwsza zapytać wróżbę o swą przyszłość, prędzej odchylić zasłonę nieznanego jutra.

Pośrodku izby na stołku stawiają miszkę z wodą, skupiają się wokoło niej, a szczęśliwa zdobywczyni tygielka drżącą dłonią przechyla naczynie i wśród podnieconego oczekiwania zaczyna się mistyczny akt wróżenia. Przez suche gałązki leje się rozpalony płyn na wodę, a serce dziewczyny ustaje w trwodze, jaką dla siebie wróżbę zobaczy.

Za chwilę wyciągnięty z wody plasterzek wosku rzuca na ścianę fantastyczne cienie przy drgającym blasku świeczki, a podniecone wyobrażenie dziewczyny potrafi

w nich dojrzeć Bóg wie jakie kontury. Może pierścioneń, wianek, a może... ułana na koniu?..

— Placek... ha... ha... placek, a ona pewnie myślała, że sobie chłopca uleje!.. — bucha rozbawiony śmiech towarzyszek i mąci chwilową ciszę nastroju.

— Choć o jednym oku... — żartuje któraś z zasmuczonej dziewczyny. Znowu rzucają się do wosku i wśród pustoty, żartów i beztroski snują sobie przepowiednie, a czego w nich niemal — Cuda, cudeńka... Potem przychodzi kolej na inne wróżby

Zdejmują z nóg po jednym buciku i zaczyna się pochód obuwiu przez całą izbę do proga. Drewniane chodaki, uszargane buciki, nierządki i z cholewkami wędrują kolejno na czoło pochodu i który pierwszy dosięgnie progu, tego właścicielka pierwsza w ciągu roku pójdzie do ołtarza. Tę, dla której wróżba wypadła pomyślnie, ścigają żartobliwe uwagi towarzyszek.

W izbie coraz gwarniej i weselej, choć na dworze szaleje jesieńna szaruga, wiatr zawodzi i pogwizduje, wstrząsając od czasu do czasu małymi szybkami okien. Dziewczęta tymczasem czynią przygotowania do nowej „wróżby“. Każda robi sporą gałkę z chleba, poczem bliźniaczo równe kulki układają rzędem na podłodze. Ponieważ wróżba ta może się tylko dopełnić przy pomocy zwierzęcia, którem, jak wiadomo, kieruje instynkt nieomylny, wprowadzają do



izby kudłatego „brysia“ z łańcucha. Pod perkalikami bluzek biją gorączkowo serca patrzących, każda radaby podsunąć swoją gałkę pod nos czworonożnemu gościowi.

Tymczasem zziębnięty i głodny kudłacz potrząsnawszy kilkakrotnie z rozkoszą swoim uszarganym futrem, jakby chciał w nie nabrać „na zapas“ ciepła, jednym pociągnięciem języka zmiata wszystkie naraz gałki, ku rozpaczowi dziewczyn.

Ot, i wróżba!

Ale na tem nie koniec. Niefortunny pozoracz gałek, które były przeznaczone do wyższych celów jak napełnienie psiego żołądka, idzie z powrotem na łańcuch, a dziewczęta wybiegają do szopy po drewna. Wesole „hop, hop!“ rozbrzmiewa w czystym, mroźnym powietrzu, bosc nogi dudnią po zmarzniętej ziemi, a skąd echo odpowie lub pies zaszczeka, z tej strony przyjdzie chłopiec po dziewczynę.

Wróżba z drewnami bywa zwykle łaskawsza od poprzednich, bo parzysta ilość polan może się często zdarzyć i przepowiada prędkie zamążpójście.

I tak dalej, i daiej...

Późno rozchodzą się dziewczęta do domów przejęte ważnością i tajemniczym urokiem tego pełnego dziwów wieczoru. A potem długo w noc snują się po rozmrożonej głowie dziewczyny wizje przyszłości promiennej, jaką zwykły stwarzać jej sny dziewczęce.

Wiele podobnych wróżb i przepowiedni, które miały niegdyś charakter zabobonów, przechowało się po wsiach polskich i stały się jakby poezją duszy ludu. Nikt

do nich nie przywiązuje prawdziwej wiary, ale ich czar mistyczny sprawił, że przechodzą z pokolenia w pokolenie, łącząc w sobie tradycje i baśnie ludowe

n-d.



Stara brama...

Nad starą bramą wjazdową

Zawisły jasne kiście,

Jesień. Girlandę wiją nową,

Klonowe złote liście.

I utworzyły nad jej szczytem

Sklepienie bursztynowe,

W które wpatruję się z zachwytem

W ranki październikowe.

A u podnóża starej bramy

Złotogłów leży lity

Czeka na stopki smutnej damy

O oczach jak błękity.

Czeka by przyszła jej ochota

Zbierać lecące liście

I by w tę ciszę pełną złota

Rozśmiała się srebrzyście.

Marjanka.



Z techniki kombinacji szachowej.

Wiele osób wyobraża sobie, iż umiejętność kombinacji szachowej nie można się nauczyć, że jest to jedynie kwestja wrodzonego talentu, na który się składają dwa czynniki: zdolność dokładnego obliczenia oraz fantazja. Jednak każdy doświadczony gracz zdaje sobie sprawę, że ten rozpowszechniony pogląd jest błędny. Wie on doskonale, że na większość kombinacji, jakie się w partji nasuwają, może nawet prawie na wszystkie, składają się znane elementy, jak np. słynne poświęcenie gońca na f 7, nad którym żaden dobry gracz nie potrzebuje się długo zastanawiać. To zresztą, że zdolność do kombinacji można rozwinąć przez pracę, będzie dla nas oczywiste, jeśli zastanowimy się oddzielnie nad każdym z jej dwóch czynników składowych. Zapewne nikt nie będzie miał wątpliwości co do tego, że zdolność do obliczenia posunąć zwiększa się w miarę nabywania przez nas wprawy. Jeśli chodzi natomiast o dar wyobraźni, która stwarza w kombinacji szachowej niezbędne pomysły i niespodzianki, to wiemy, że nie może ona nigdy stworzyć nic całkowicie nowego, a jedynie wiąże w sposób mniej czy więcej oryginalny znane uprzednio elementy; im więcej elementów znamy, tem bardziej zwiększa się bogactwo naszej wyobraźni.

Byłoby bardzo wdzięcznem zadaniem napisanie wyczerpującej teorii kombinacji szachowej, któraby zgrupowała typy kombinacji, występując w różnych formach i któraby następnie wyjaśniła, jakie momenty mają zasadnicze znaczenie przy

(Dok. na str. 4)

Książka za szkłem.

Dziwny tytuł. Chyba nie nowela, albo feljeton. Nie wiem. Nigdy nic takiego nie pisałem. Mówię „takiego“, bo pióro nie jest mi obce. Ale muszę uczynić zastrzeżenie: to co piszę, piszę bez udziału tak zwanej weny — piszę zupełnie chłodno. Piszę moją niewiazaną.

Pegaz mój (koń skrzydłaty, na którym jeździmy my wielcy poeci) pierzy się właśnie, choć jesień. A szkoda, bo bym może stworzył coś zmieszanego z „perlistymi łzami jesiennej szarugi“ i otulonego „wilgotnym całunem porannej mgły“. Szkoda...

Pióro nie jest mi obce... Byłem jeszcze w drugiej klasie, a już pisałem... powieść. Straszna to była powieść; zaczynała się w nocy i zaczynała się błyskiem jata-ganu w księżycowym świetle, a potem było słyhać głuchy krzyk puhacza. — Straszna to była powieść! Szkoda tylko, że mi się znudziło układać czcionki w „domowej drukarni“. Mój Boże... Miałem wtedy wenę,

a dziś jej nie mam i nie kuszę się o pisanie czegoś poważnego w „stylu“... bo się boję...

A było to tak: Napisałem „Poemat liryczny“ i wysłałem do „Kurjera“. Otrzymałem odpowiedź (rubryka „Odpowiedzi czytelnikom“) „Jeśli się chce pisać o burzach, szumach, wichrach, rozpaczach, bólach, trzeba wiedzieć *dlaczego* te wichry, szumy, bóle. Wszystkie te burze, szumy... w koszu“.

Krótkie to, ale tragiczne i... krzywdzące — ogromnie niesprawiedliwe. Proszę sądzić:

Rozpacznie burza rzuca się w konary... Szumi. I rozpacz mi w oczy spojiera, Burza się wichrem, jak pies jaki stary, Ze złością o płoty podwórza ociera...

Co prawda i wtedy pegaz pierzył się, ale nie jest to już aż takie złe. Sokrates powiedział: „Nikt własnym sędzią nie będzie“, lecz ja chyba mam prawo sądzić o swych poezjach. Mam możność przecież

porównać swoje utwory z innemi. Nie są wcale lepsze.

„Marietta, czyli odtrącona córka hrabiowska“ (na tle prawdziwym), „Walka na wiszącym moście“, „Jack Texas, czyli tajemnica czarnej perły“, „Roznosicielka chleba, czyli podpalaczka“ (na tle prawdziwym) przeciw to są świstki w porównaniu z moim „Poematem lirycznym“, „Głuchą nocą“ i t. p.

Niema sprawiedliwości w świecie literackim, niema... Przypuszczam, że wszyscy mi zazdroszczą. Nawet z wypracowań polskich dostają same dwójce. Może dlatego, że nie lubię narzuconych tematów, choć i to nie jest powodem, bo i w wypracowaniu na temat oderwany (napisałem: „Złośliwy wicher“...) złośliwy kolega naliczył kilkanaście czerwonym atramentem podkreślonych „nonsensów“.

...I za szybą wystawową księgarni, koło której co rano przechodzę nie widzę złoczonej na brzegach książki „Lan - Fan — Poemat liryczny“ — nie widzę..

Lan-Fan.

Wiadomości sportowe.

Sukcesy naszych pływaków. — Turniej tenisowy.

Piękna gra kol. Kondrackiego.

Przy końcu sierpnia, staraniem Związku Strzeleckiego odbyły się pierwsze ogólne zawody pływackie, w których brali udział uczniowie naszego gimnazjum w składzie: koledzy: M Czarnocki (kl. 7), S. Goldberg (kl. 7), T. Witkiewicz (kl. 6) i K. Demidziuk (kl. 5).

W konkurencji na 50 m. startowało 6 zawodników. Bieg prowadził kol. Witkiewicz. Dopiero na finiszu wziął go kol. Demidziuk.

Bieg na 100 m. wygrywa kol. Demidziuk, bijąc zdecydowanie kol. Goldberga (2 miejsce) i Witkiewicza (3 m.).

W skokach z trampoliny pierwsze miejsce zajął pan Żelkowski bijąc tylko o jeden punkt kol. Witkiewicza.

Po krótkiej przerwie zawodnicy jadą łodziami do łązienek gimnazjalnych, skąd wyruszają do biegu na 1000 m. Najbardziej liczono na kol. Czarneckiego (kl. 7), który nie stawał do innych konkurencji, chcąc oszczędzić siły na ten bieg. Po chwili dają znać, że zawodnicy ruszyli. Z ciekawością patrzymy pod filary mostu, kto pierwszy się ukaże kol. Czarnecki czy Goldberg? Po chwili ukazuje się jakiś zawodnik, płynący stylowym kraulem. Dają się słyszeć pytania: „Kto to? Czyżby Demidziuk?” Tak, Demidziuk. Całą trasę przebył, płynąc kraulem. Kol. Czarnecki zdobył 3 miejsce z p. Murzlem (zw. strzel.).

* * *

W pierwszych dniach września odbyły się zawody tenisowe o mistrzostwo Białej. Udział brało 20 zawodników, w tym 3 uczniów naszego gimnazjum. Koledzy Kondracki (kl. 8), Goldberg (kl. 7) i Górski (kl. 7.).

Zawiódł zupełnie dobrze zapowiadający się gracz kol. Górski. Już lepszym był kol. Goldberg. Grał spokojnie, choć widać było u niego brak wykończenia piłek.

Lecz bezsprzecznie bohaterem zawodów był kol. Kondracki. Pierwszego dnia nie nam ciekawego nie pokazał. Dopiero w spotkaniu półfinałowym z majorem Iwaszko (z klubu tenisowego 9 p. a. l.) pokazał maximum swej gry. Jego przepiękne serwy, a przeważnie drajfy zachwycały wszystkich. Gra cały czas była prowadzona. długimi piłkami; przeciwnik Kondrackiego próbował początkowo robić wypady do siatki, ale kol. Kondracki ładnymi minięciami gracza niweczył te plany.

Przebieg gry. Już po 15 minutach prowadzi kol. Kondracki 2:0. Nikt nie myśli nawet o przegranej. Co prawda następnego gema oddaje (2:1) ale zaraz się skupia i następnego zdobywa. Jest 3:1, potem 3:2

i 4:2. Przy tym stanie zmieniają kort. Od tej chwili zaczyna mu się niepowodzić. Nie skutkują drajfy, minięcie piłką, pan Iwaszko jest wszędzie. Kol. Kondracki zdradza jakby małe zdenerwowanie (wpłynęło może zażenowanie na widok tak zainteresowanej jego grą publiczności). Po zaciętej obronie przegrywa pierwszego seta w stosunku 4:6.

Zmiana placu. W drugim secie kol. Kondracki skupia się w sobie; gra ostrożnie operując tylko długimi piłkami. Początkowo nie powodzi mu się, jest 5:6 i zdaje się, że już tego seta odda; ale wkrótce kilka mocnych piłek zapewnia mu prowadzenie (7:6). Następnego gema oddaje, potem je odzyskuje i wygrywa dru-

giego seta w stosunku 10:8.

Trzeci i ostatni set. Od początku prowadzi kol. Kondracki. Mimo gorąca, obaj gracze zwiększają tempo. Kondracki wydobywa z siebie wszystko. Stosuje fenomenalne serwy, zmusza gracza do biegania za piłką, nie dając mu wprost dojść do głosu. Prowadzi 4:1; ale wkrótce potem coraz częściej lokuje piłki w siatkę tak, że przeciwnik jego zdobywa 3 gemy. Jest 4:4. Następnego gema bierze Kondracki i prowadzi 5:4. Tutaj popełnia błąd. Zamiast dalej atakować przeciwnika zaczyna bronić się. To go gubi i następne 3 gemy oddaje i w ten sposób przegrywa trzeciego seta (tem samym i mecz) w stosunku 5:7.

W ogólnej klasyfikacji kol. Kondracki zajmuje trzecie miejsce (najlepsze uczniów) za panami Neringiem i Iwaszko, czwarty kol. Goldberg. Kol. Goldberg odpadł już w ćwierć finale.

Lan-Fan.

ZADUSZKI.

*W smutne święto umarłych gdzieś aż na dnie duszy
Pośród grobów zamarte wspomnienia ożyły.
Listopadowy smutek szare liście prószy
Na krzyże pochylone, na ciche mogiły.*

*W suchych gałązkach wicher jesienny szeleszcze
I chrzęszczą metalowe wianki na mogiłach.
Płynie szmer cichy, jakby zmarłych słowa wieszczę—
Mowa grobów tajemna żywym i zawita.*

*W ciemnych alejach ludzi sylwetki się mrocą,
Między grobami snują, jak bezwolne widma.
Wśród drzew cmentarnych lampki mogilne migocą...*

*Z dymów świeczek powstały widm korowód błądy
Sunie ponad grobami w dzikie uroczyska.
Czy może mocą zaklęć wzywany na „Dziady”? n-d.*

Z techniki kombinacji szachowej.

(Dokończenie ze str. 3)

ocenie poprawności kombinacji i techniki jej przeprowadzenia.

Należy głównie kierować się jednym zasadniczym prawidłem, znając które znajdziemy właściwą drogę, podczas gdy gracze, którzy go nie znają, zaplączą się w wielkiej liczbie warjantów i zazwyczaj nie będą w stanie znaleźć rozwiązania. Prawidło to głosi, że z wyjątkiem wypadków, w których Hetman może niezwłocznie matować, lepiej ustawiać wieżę przed Hetmanem, cofając ostatniego wtył. Przy atakach matowych Hetmanem i Gońcem postępujemy odwrotnie. Hetman musi tam stać przed gońcem, który naogół mógłby

dać jedynie nieszkodliwy szach. Wskutek tego zazwyczaj gracze, którzy nie znają powyższego prawidła również atakując Hetmanem i Wieżą wybierają błędne w tym wypadku ustawienie figur. Przy właściwym ustawieniu figur, t. j. gdy Hetman stoi za Wieżą można częściej zbudować nieuchronną groźbę mata, Hetman bowiem może broniąc Wieży odciąć równocześnie Królowi po przekątnej drogę do ucieczki w bok.

Dawid Zylberg.

Turniej zadaniowy.

Zamienić wykreślnie dany trapez na równoważny mu równoległobok o tej samej podstawie.

ZE „STAREJ TEKI”

GARŚĆ WIADOMOŚCI O ZIEMI PODLASKIEJ.

Obrazki z puszczy Białskiej

(wspomnienie lat młodych).

(dokończenie)

Wichura ucichła, przegnawszy daleko chmury czarne słońce w całym blasku zajaśniało, i oświeciło zniszczenie, jakiego doznała puszcza po tak strasznej burzy. Jeziora i strumienie wezbrały wodą, błota wysuszone znikły, zmienione w jeziora, dużo starodrzewu leży pokotem, ogromne sosny, dęby, z korzeniami wyrwane, zawałając ścieżki leśne.

Z ciszy grobowej w dziewiczym ostępie, zagłuszonej chwilowo piorunem, przeszliśmy w gwar leśny, szum potoków, śpiew ptaków, co się suszą promieniem słońca. Jakby zaczarowany, przypominam sobie ten cudowny ostęp, gdzie panowała taka cisza, taka ochrona przed burzą, gdzie olbrzymy puszczy szydzą sobie z potęgi gromów.

Wyszliśmy na małą łączkę — ale woda w niej po pas, jak mierzyliśmy gałęzią złamaną.

Wiesz co mój paniczku, rzekł do mnie poczciwy Jankiewicz, tędy nie przejdziemy: trzeba nam wrócić, tam grunt wyższy i tylko jedna przeprawa będzie przykra, to panicza przeniosę na plecach — a tutaj ot na całej łące jezioro. Nie dostaniam się dalej jak do leśniczego i będziemy musieli czekać z parę dni nim wody opadną.

Zwróciliśmy się napowrót i szczęśliwie doszli na prost dworu leśniczego, pod którym płynął mały strumyczek, teraz nabrzmiały powodzią, i pędzący z łoskotem, jak wzburzona rzeka w Karpatach.

Tu się nie przedostaniem, mówił Jankiewicz, pokręcając głową, i jak ze dworku nie dadzą nam pomocy, to będziemy musieli nocować. Głosu naszego, choćbyśmy gardła porwali, nie usłyszą, ale trąbka moja do pana leśniczego doleci.

To wyrzekłszy, poszedł do brzegu strumienia i zagrał pojezdnego.

W tej chwili wybiegł z dworka chłopak, po nim ukazał się pan Piotr Zalewski leśniczy. Za nim wyszło z małego domku, co stał nieco w oddali, kilku strzelców: z tych dwóch mieszkało w nim stale przy leśniczym, czterej inni, widać przed burzą szukali tu schronienia.

Chłopak dał nam znak, ażebyśmy wzięli się na lewo, gdzie pęd był mniejszy, i woda nie tak głęboka. Strzelcy zbili na prędcę z bali dębowych, przygotowanych na parkan, tratwę i na niej dostali się do nas, i przewieźli bezpiecznie na drugą stronę.

Pan Piotr przyjął nas serdecznie, wybiegła na powitanie nasze poczciwa jego żona, otoczona czterema drobnymi synami, z których najstarszy ósmy rok, a najmłodszy dwa lata liczył.

Przy ognisku kominkowym osuszyliśmy zmokłe odzienie, a kieliszek jeden i drugi jałowcówki rozweselił oblicze zadumane Jankiewicza.

— Jak długo żyję na świecie, takiej burzy nie pamiętam, ani z tak bliska nie widziałem ognistego pioruna. Wie pan leśniczy, jak trzasł grom, to po kościach takie mrowie przeszło i zaćmiło się w oczach, że myślałem, że wybiła ostatnia godzina życia. A panicz (mówił zwracając się do mnie z uśmiechem) stał jak trusia ani *be* ani *me*.

— I ja dawno takiej burzy nie pamiętam (odrzekł pan Piotr), ale widziałem podobną, kiedyś zaczął ten dworek budować. Było to jakoś w czerwcu. Drzewo oddawna

na budynek leżało przygotowane. Mieszkałem z dwoma strzelcami, cieślą i traczami w trzech ziemlankach na tamtem wzgórzu, gdy w południe zerwała się straszna wichura. Słychać było jak drzewa się wały z korzeni, jak łamią młodzież. Potem nadciągnęły czarne chmury, grzmiało, łyskało, a tak parno było na świecie, że oddychać trudno: deszczu ani kropla nie padła. Nagle zaciemniło się jakby w noc niepogodną, i jak zaczęły bić pioruny wokoło, to włosy stawały na głowach. Wszyscy zebrali się w ziemlance mojej i zapaliliśmy gromnice przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, co ot jeszcze wisi w alkowie, a ocierany o sam obraz cudowny na Jasnej Górze, i uklękawszy śpiewaliśmy: „Kto się w opiekę odda panu swemu”. Żona cieśli Jaska Białka, córkę siedmioletnią wysłała z dzwonkiem Loretańskim, ażeby obiegnęła, dzwoniąc, nasze ziemlanki, bo to chroni jak wiadomo od pioruna: gdy nagle, jak uderzy grom po gromie z jakie dziesięć razy, tak my bez duszy prawie padli krzyżem; dziewczucha zaraz wpada i woła: pali się! my oprzytomniawszy wybiegamy. Jedna sosna do tarcia przygotowana pali się płomieniem, i sychta suchych bali także w płomieniach. Wykrzyknąłem: wody! wody! Niektórzy wołali, że się nie godzi ognia piorunowego gasić, ale nie zważał; drudzy pomogli, i ugasiliśmy pożar. Niepotrzebna była nasza praca, bo zaraz też lueła jak z wiadra ulewa. Nie był to deszcz, ale strumienie spadające z nieba. Starzy mówili, że się chmura rozbiła o drzewo. Nie można się było utrzymać na nogach, bo wicher dał, a woda jak dragiem biła. Przez trzy dni potem nosa w puszczy nie można było pokazać. Wtedy znalazłem trzy dziki utopione i żywcem zapłatanego, a zmęczonego złapałem kozła w sitowisku. Mieliśmy z nich na długo przysmaczki.

Na drugi dzień, niespokojny o siostrę i szwagra z dziatwą, przybył przemokły gwardjak Anton, bo musiał brnąć nieraz po szyję. Pan Piotr, uradowany tym dowodem przywiązania, nie wiedział, jak dzielnego wojaka przyjmować i ucztować. Był to piątek — ryb nie brakło, a że dzień był pogodny, rozpalić kazał ognisko leśniczy na wzgórzu pod sześciu starymi dębami, wszyscyśmy zasiedli pokotem. Anton opowiadał swe wyprawy i walki to we Włoszech, to w Hiszpanji; pan Piotr przygody w dniach młodości. Jankiewicz o dworze księcia pana *panie Kochanku*, o młodym księciu Dominiku, a czas nam ubiegał niepostrzeżenie. Po obiedzie tak przegawędziliśmy do północy przy ognisku.

Nazajutrz w sobotę, jako w dzień Matce Boskiej poświęcony, pani Piotrowa wyniosła obraz Bogarodzicy, zawiesiła w ganku, przystroiła w wieńce kwiatów polnych i leśnych, a zapalwszy dwie gromnice, uklękła z dziatkami, i zaintonowała dawną pieśń „O gospodzie uwielbiona”. Wszyscyśmy poszli za jej przykładem: gwardjak Anton, zaszlochał głośnym płaczem, bo tej pieśni w obozach zapomnieli, a śpiewał ją w dzieciennych latach.

Około południa, przybył siwy *pobereznik* Józwa z Woli, od pana Janusza nadleśnego, dowiedzieć się o szkodach w puszczy. Opowiadał nam o strasznych spustoszeniach, jakie oglądał. Od samego świtu wyszedł z pod Białej, ale dopiero teraz przybył, bo musiał omijać ciągle powalone drzewa po wszystkich ścieżkach i drogach.

— Teraz, panoczku, mówił, nikt się ani konno ani bryczką nie dostanie do zamku, ledwie *pieszkom* dojść

można Od brzegu puszczy jeszcze burzy nie znać, ale coraz głębiej, to straszne łomowisko.

Rzeczywiście tydzień cały przesiedziałem we dworcu leśniczego, zanim można było myśleć o wydostaniu się z puszczy do Sławacinka. Józwa, który spocząwszy ruszył napowrót, miał poleconem uwiadomienie o moim pobycie u pana Piotra.

W rok później, wraz z Jankiewiczem odwiedziłem leśniczego, opowiadał mi o wielkich szkodach jakie znalazł w puszczy po owej burzy. Najmniej trzy tysiące sosen i dębów, nie licząc innych drzew, powaliła wichura: sprzedawano za bezcen, aby tylko oczyścić drogi i przyjść do porządku. Wiele tysięcy młodzieży, zgniecionych przez stałorodzewy, poginęło. W wielu miejscach po gęszczu leśnym zostały łysiny, krzaczkami tylko przerosłe.

Po śmierci księcia Dominika Radziwiłła, cały majątek jego przeszedł na księżniczkę Stefanję. Dłużnicy zabrali dobra hrabstwa Białskiego, a z niem i kawały puszczy.

Pan Piotr—co przywiązał się do niej, co jej strzegł, jak oka w głowie, przymuszony wycinać tryby, i sypać graniczne kopce: po każdej takiej czynności odchorował. Gdy go pocieszała pocziwa żona, odpowiadał jej smutno, potrząsając głową:

— Hanulko duszko! Już mnie nie długo na tym Bożym świecie. Ja oddychałem, szczęśliwy przy tobie, powietrzem naszej kochanej puszczy. Teraz z niej tylko las, a poła więcej: brak mi coraz oddechu!

Jakoż w rok niespełna, zakończył życie ten zacny człowiek.

Chłopi przewali go pocziwym ciarachem, zachowując w pamięci, że był herbowym szlachciciem.

Kiedym na oddzielonych siedmiu włókach w tej puszczy za Porosiukami budował osadę, już o pannę Piotrze wspomniano tylko w chacie Huczków — żył jeszcze gwardjak Anton i pocziwy tatar Jankiewicz.

W roku 1850 wyjechałem odwiedzić pana Jana Kraszewskiego chorążego, ojca naszego znakomitego pisarza, a mego przyjaciela. Jadąc do Romanowa zatrzymałem się w Białej. Jakiegoż przykrego doznałem wrażenia: za mek wspaniały—w ostatniej ruinie; na obszernym podwórzu, pobudowano domy, z ogrodami warzywnymi; a gdy spojrział z tych zwalisk na ową wspaniałą niegdyś puszcę — westchnałem boleśnie, znikła z przed oczu ludzkich — gdzie-niegdzie tylko pozostały po niej gaje i kępiny leśne! Niewymowna boleść serce ścisnęła, łzy nabiegły do oczu, a myśl powtórzyła słowa wielkiego poety na wspomnienie młodych lat moich:

„Gdzie są? zgasty, przebrzmiały, zmieniły się, starty.

Nie wiem, czym pośród trupów, czyli sam umarły;

Ale inny świat rzucam, aniżelim zastał,

Nieszczęsny, kto częściami do mogiły wrastał“.

K. Wł. Wójcicki.



Rogiński o „Zaczątkach powstania” 1863 na Podlasiu *)

Rozłożywszy się obozem pod Zalesiem, pozostawiłem naszych pod dowództwem Wolanina, a sam w kilkanaście koni udałem się do zaścianków: Tucznę, Wiski i Huszcza, by się dowiedzieć, co się tam zrobiło i by stamtąd zabrać ludzi.

Przybyłem do Tucznę, gdzie zastałem Neckiego, który w nocy uderzył na Kodeń. Rosjanie byli nieprzygotowani. Wystrzałem z pistoletu powalił żołnierza na odwachu i uderzył w bęben na alarm. Szlachta rzuciła się z kosą na postój i zdobyła odwach. Rosjanie rozbiegli się ze swym komendantem, tak, iż Necki, zdobywszy Kodeń, zabrał ze 300 karabinów, wprawdzie starych, przerobionych ze skałkowych, lecz zawsze — z bagnetami!

Więc była już i broń palna, mnóstwo gotowych ładunków i pistoletów, co było najważniejszem, wziął prztem do niewoli 80 żołnierzy, których przyprowadził do Tucznę.

Radość moja była wielka, gdyż to mogło dodać nowej otuchy naszym.

Zebrawszy szlachtę, rozkazałem jej gotować się do wymarszu, i sam pocwalałem do Huszczy, głównego zaścianka, który miał za zadanie uderzyć na Łomazy.

Wiedziałem już, że i tam się choć w części udało.

Huszcza — jest to długi na parę wiorst zaścianek, po jednej jego stronie stoją domy mieszkalne, po drugiej zabudowania gospodarcze. Gdy wjechałem do zaścianka, przedstawił mi się widok następujący: przy każdym domu, stosownie do tego, ilu ludzi zeń szło do powstania, stały kosy oparte o ściany domu. Była to ulica kos! Przebiegłem całą długość Huszczy do kościoła i probostwa, a za mną wszyscy, porwawszy za kosy, podążyli.

Na probostwie zastałem trochę ludzi, mieszczan

z Łomaz: Czapinskiego i Szaniawskiego, obywatela z Krasówki, który na basło powstania zebrał czeladź dworską i ruszył ze szlachtą na Łomazy. Sam energiczny, odważny i rzutki — mimo lat 50 — był duszą napadu na Łomazy, wraz z księdzem Nawrockim.

Rosjanie i tu nieprzygotowani, niezdążyli osiodłać koni, a kiedy nasi z kosami rzucili się na nich uciekli do Międzyrzecza, pozostawiając w rękach naszych wachmistrza, trzech żołnierzy, siodeł na 70 koni, pałasze i lancę mnóstwo.

Tak więc szlachta nasza dzielnie się owej nocy spisała.

Gdyby była broń i choć setny między nią obeznany z taktyką wojenną, by owe masy odrazu zorganizować, to — mówię to po latach przeszło 30, gdy już zapal minął i chłodno człowiek na przeszłość spogląda — wierzę silnie, że bylibyśmy górą!

Był taki między nami poryw, a takie jakieś nieokreślone między Rosjanami osłupienie, że przewaga była po stronie naszej. Brak broni wszystko zniweczył...

Dziś, gdy patrzę w przeszłość i przypominam sobie ów zastęp, co poszedł za mną z trzech zaścianków, z kosami tylko w ręku, przeciw armatom i sztucerkom, zostawiając żony, starców i dzieci w domu, bez opieki — łza mi mowoli nabiegała mi do oczu, jako wyraz czci dla owych ludzi, którzy z miłości dla kraju gotowi byli zdobyć się na najwyższe poświęcenie.

Byli to nieodrodni bracia owych Maćków Dobrzyńskich z Pana Tadeusza...

Naród, co takich posiada synów nie zginie nigdy!

*) „Z pamiętnika Romana (Rogińskiego)“, wydał A. (Kraushut) Kraków-Anczyc 1898.



KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Na terenie naszego gimnazjum w dalszym ciągu rozwija się Koło Humanistyczno-Filologiczne.

Poszczególne sekcje pracują pod opieką p. p. profesorów:

a) Sekcja polonistyczna.

Dotychczas odbyło się jedno tylko zebranie, na którym dokonano obioru zarządu. Sekcja pracuje pod opieką p. prof. Walewskiej. Przewodniczącą jest kol. Rondówna, wiceprzewodniczącą kol. Wiśniewska (kl. VI). Jako materiał do przyszłych referatów ma służyć opracowanie twórczości współczesnych literatów, przyczem na wniosek kol. Rondówny każdy referat ma być poprzedzony krótkim życiorysem opracowanego autora.

b) Sekcja sztuk pięknych.

Opiekunem jest ks. prefekt Leśniewski. Obyło się jedno zebranie, na którym ks. prefekt zaznajomił członkinie sekcji z konstrukcją aparatu fotograficznego i urządzeniem ciemni optycznej.

c) Sekcja germanistyczna klas starszych.

Opiekunką jest p. prof. Kümmelówna. Zebrania odbywają się co tydzień pod przewodnictwem kol. Rybarczykówny (kl. VIII), na których członkinie opracowują referatowo lekturę prywatną. Dotychczas zreferowano: „Emilja Gallotti” i „Kabale und Liebe”.

d) Sekcja germanistyczna klas młodszych.

Opiekunką jest p. prof. Kümmelówna. Zebrania odbywają się co trzy tygodnie. W skład zarządu wchodzi: kol. Landau (kl. VI) — przewodnicząca, kol. Jermaszkiwicz (kl. VI) — wiceprzewodnicząca i kol. Celnikier (kl. VI) — sekretarka. Dotąd były 2 zebrania. Jedno organizacyjne, na drugim p. Kümmelówna opowiadała o szkolnictwie w Niemczech.

e) Sekcja romanistyczna.

Istnieją dwie sekcje — dla klas V i VI, oraz dla VII i VIII. Opiekunką jest dla V i VI klasy p. prof. Gryglewska. Zebrania odbywają się co 3 tygodnie pod przewodnictwem kol. Chałmipowiczówny (kl. VI), oprócz której w skład zarządu wchodzi: kol. Zaborowska (kl. V) — sekretarka i kol. Szucka (kl. VI) — wiceprzewodnicząca.

Zebranie sekcji dla klas VII i VIII odbywają się co 3 tygodnie, opiekunką jest p. prof. Łuczycka. Przewodniczącą sekcji kol. Czajkowska (kl. VIII), sekretarką kol. Nortman (VII). Na zebraniach mają być opracowywane referaty

na tematy aktualne, oraz przegląd najnowszej literatury.

f) Sekcja filologiczna.

Opiekunem jest p. prof. Maczarsz-wili. Zebraniom przewodniczy kol. Chmielewska (kl. VII), sekretarka kol. Koczembianka (kl. VI). Kol. Prokopiukówna (kl. VI) wygłosiła referat „Czem jest antyk”.

Harcerstwo.

W obecnym roku szkolnym drużyna harcerska ze względu na dużą liczbę harcerek została podzielona na dwie części. Drużynową starszych harcerek jest kol. Walczukówna (kl. VII), młodszymi — kol. Leszczyńska (kl. VII). Dawna drużynowa kol. Czerwińska (kl. VIII) jest zastępową harcerek z 8-mej klasy.

Sodalicja.

Opiekunem jest ks. prefekt Leśniewski. Do półroczu przewodniczy na zebraniach kol. Jedlińska (kl. VIII), od półroczu miejsce jej zajmie kol. Rosińska (kl. VI). Zebrania starszych sodalisek odbywają się nadal co 3 tygodnie pod opieką p. prof. Walewskiej.

Hufiec.

Opiekunką hufca jest p. prof. Pławska, szefem kol. Szymulska (kl. VIII). Pierwszej drużynie przewodniczy kol. Muszkiewiczówna (kl. VIII), drużynie drugiej — kol. Czerwińska (kl. VIII). Zbiórki odbywają się co środę od 4-tej do 6-ej. Młodsza drużyna ma wykłady teoretyczne, starsza — praktyczne.

Dnia 6 listopada drużyna harcerek obchodziła wielką uroczystość. W obecności komendantki chorągwi Kołodziejowej, wielu gości ze starszego społeczeństwa, oraz przedstawicieli wszystkich białskich drużyn harcerskich, kilka starszych harcerek złożyło przyrzeczenie.

Program uroczystości dopełniły śpiewy i wesołe inscenizacje.

Dnia 16 października odbyła się uroczysta akademja ku czci Fryderyka Szopena, wielkiego naszego muzyka i patrioty. Pan kapitan Miarkowski w słowie wstępnym zaznajomił słuchaczy w sposób porywający z życiem i dziejami twórczości Szopena, poczem zaproszeni na gościnny występ z Warszawy prof. Walentynowicz — pianista i p. Herman — skrzypek, dali krótki koncert. Kilka ludowych piosenek odśpiewał p. major Bocianowski, poczem deklamowały 3 koleżanki: Szczygielska (VI), Rosińska (kl. VI) i Bazylczukówna (kl. VI).

Czerwony Krzyż.

Na terenie naszego gimnazjum w dalszym ciągu rozwija się humanitarną działalność Czerwony Krzyż pod kierunkiem p. prof. Śliwowskiej. Wobec-

nym roku szkolnym została otworzona dawniej już zainicjowana sekcja korespondencyjna, którą b. żywo opiekuje się kol. Perzynianka (kl. VII).

W dniu 27 listopada b. r. odbył się w sali gimnazjum żeńskiego, staraniem miejscowego Komitetu, Wieczór ku czci Stanisława Wyspiańskiego, na program którego złożyły się odczyty, deklamacje i śpiew chóralski.

Z gimnazjum męskiego.

Dnia 1 września 1932 r. odbyło się uroczyste rozpoczęcie nowego roku szkolnego 1932/33. Po nabożeństwie zebrali się uczniowie w sali rekreacyjnej, gdzie zabrał głos p. Dyrektor, witając wypoczętych wychowanków i życząc im osiągnięcia pomyślnych wyników w nowym roku szkolnym.

Dnia 7 września 1932 r. gimnazjum wzięło udział w uroczystym powitaniu wojska, powracającego z koncentracji. Prawdziwie wzruszającym był widok uczniów, zarówno młodszych jak i starszych, rzucających kwiaty i wznoszących entuzjastyczne okrzyki na cześć Armji Polskiej.

Dnia 12 września 1932 r. odbyło się zebranie Rady Naczelnej Organizacji Młodzieży (t. zw. N. O. M.). Po ustąpieniu starego Zarządu, wybrano nowy w składzie: kol. Pawelec (kl. VIII) — przewodniczący, kol. Konarzewski (kl. VII) — sekretarz, kol. Gruszko — skarbnik.

Do Rady N. O. M. wchodzi przedstawiciele: L. O. P. P. — kol. Mazurek St. (VIII), Czytelni — kol. Niewęglowski (V), Koła Dramatycznego — kol. Zaremba (VIII), Koła Meteorologicznego — kol. Kasjaniuk (VII), Koła Sportowego — kol. Żmigrodzki (VII), Koła Fizyko-Matematycznego — kol. Kondracki (VIII), Koła Polonistycznego — kol. Szydłowski (VIII), Komitetu Redakcyjnego — kol. Wawryśiewicz (VIII), Koła Przyrodniczego — kol. Kutnik (VI).

Opiekunką jest p. prof. Kisielewiczówna.

W dniu 14.IX 1932 r. uczniowie wzięli udział w żałobnym nabożeństwie za duszę por. Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury.

Dnia 22.IX 1932 r. bawiła w Białej wycieczka uczniów gimnazjum męskiego im. B. Prusa w Siedlcach. Rozegrano towarzyskie spotkania w grach sportowych; goście wykazali świetną technikę i opanowanie gry.

Dnia 22.IX 1932 r. gimnazjalna drużyna przeciwporytowa wzięła udział w nocnych ćwiczeniach obrony przeciwgazowej. Drużyna wywiązała się z powierzonego jej zadania bardzo dobrze,

zyskując uznanie Kierownika ćwiczeń p. kpt. Szumiela.

W dniu 18.IX 1932 r. z okazji odsłonięcia pomnika bohatera walk o niepodległość Polski, jednego z walecznych legionistów I Brygady, płk. **Leopolda Lisa Kull**, udała się do Rzeszowa delegacja gimnazjum (kol. Stepek (VIII), Szydłowski (VIII), Zalewski (VI) i złożyła wieniec, jako oznakę naszego hołdu i czci dla bohaterskiego żołnierza i wybitnie uzdolnionego wodza.

W dn. 11—17.IX odbyły się w Poznaniu Narodowe Zawody Strzeleckie, na które zostali wydelegowani kol. kol.: Żmigrodzki (VII), Koc (VII) i Smoleński (VI). Zawodnicy osiągnęli dość dobre wyniki.

Dnia 22.IX 1932 r. odbyła się akademja, zorganizowana przez miejsc. Oddz. Z. P. O. K. w sali gimnazjum męskiego ku czci ś. p. **Michaliny Mościckiej**; na program złożyły się: przemówienie p. prof. Kisielewiczówny, która w krótkich serdecznych słowach przedstawiła życie i działalność zmarłej, deklamacja, utwory muzyczne w wykonaniu orkiestry symfonicznej 34 p. p. oraz pieśni, odśpiewane przez chór gimnazjalny.

Dnia 9.X 1932 r. staraniem N.O.Mu zorganizowano wieczorek, poświęcony pamięci bohaterskich lotników por. **Żwirki i inż. Wigury**; kol. Stepek (VIII) wygłosił okolicznościowe przemówienie, odczytano wyjątki z pamiętnika por. **Żwirki**; kol. Wawrykiewicz wygłosił wiersz p. n. „**Żwirko**”.

Dnia 23.X 1932 r. odbył się na dziedzińcu szkolnym **Poranek Szopenowski**, na program którego złożyły się: przemówienie p. kpt. Miarkowskiego, który w prostych zwięzłych słowach podniósł znaczenie twórczości Chopina, deklamacja kol. Wawrykiewicza (VIII), oraz produkcje chóru około 200-stu osób pod kierownictwem p. prof. Świątłowskiego.

Dnia 10.XI 1932 r. w sali gimnazjum męskiego wygłosił przemówienie płk. Iwanowski, prezes Wojew. Komitetu Ligi Morskiej i Kolonjalnej p. t. „**Morska Polityka Polski**”. Zobrazowawszy pokrótce stosunek Polski do morza w historii, przeszedł prelegent do omówienia zagadnień morskich w dobie obecnej. Słuchacze, zagrani słowami płk. Iwanowskiego, zawiązali Komitet Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Białej.

Dnia 11.XI 1932 r. jako w dzień święta państwowego uczniowie udali się

na nabożeństwo polowe, a następnie, po defiladzie, wzięli udział w Akademji, zorganizowanej przez N. O. M. Kol. Szydłowski (VIII) przedstawił wysiłki narodu, zmierzające do odzyskania niepodległości, podkreślając dziejowe znaczenie **Legjonów** i zasługi ich Twórcy **J. Piłsudskiego**. Następnie kol. Wawrykiewicz (VIII), Soroko (VII) i Kasjaniuk (VII) wygłosili wiersze o treści okolicznościowej, młodszy koledzy zainscenizowali bajkę „O orle białym i trzech czarnych sępach”.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem „**Roty**”.

W bieżącym roku szkolnym powstało koło fizyko-matematyczne, którego opiekunami są pp. profesorowie L. Czerniakow i St. Wyrozumski.

Dnia 19 listopada odbyła się wycieczka uczniów kl. 7, pod opieką p. prof. Czerniakowa, do Lublina, w celu zwiedzenia cukrowni i wogóle miasta.

L. O. P. P.

W końcu września odbyło się zebranie organizacyjne Koła L. O. P. P. Wybrano nowy Zarząd w składzie: kol. Mazurek St. (8) — przewodniczący, kol. Wawrykiewicz (8) — viceprzewodniczący, kol. Szwed (8) — skarbnik. Koło to jest najliczniejszą organizacją na terenie gimnazjum, gdyż liczy przeszło 200 członków. Opiekunem jest p. prof. Gryś.

Koło Meteorologiczne.

Na zebraniu dnia 24.IX 1932 r. został wybrany Zarząd w składzie: kol. Kasjaniuk (8) — przew., kol. Tokarski (6) i kol. Fabjanowicz (5) — kontrolerzy, kol. Krajewski (6) — korespondent. Opiekunem jest p. prof. Toc.

Koło Historyczne.

Na zebraniu dnia 6.XI 1932 r. przewodniczący Koła kol. Pawelec (8) wygłosił referat z cyklu „**Wychowankowie bialscy**”, w którym zobrazował życie i działalność Jana Gawińskiego, Juliana Bartoszewicza i Romana Zmorskiego. Poza to ten sam kolega odczytał własne przeżycia z wojny światowej. Wspomnienia te dały początek ożywionej dyskusji na temat możliwości rozbrojenia państw w dobie obecnej.

Koło liczy 30 członków. Opiekunami są p. prof. Kisielewiczówna i p. prof. Biliński.

Koło Polonistyczne.

Na zebraniu 3.XI 1932 r. przewodniczący Koła kol. Szydłowski (8) wygło-

sił referat: „**Weyssenhof**”. W dyskusji rozwinięto niektóre zagadnienia, poruszone przez referenta. Opiekunką jest p. prof. Adamówna.

Sodalicia.

Oprócz pierwszego zebrania organizacyjnego, na którym wybrano Zarząd: kol. Koc (7) — przew., Sacharski (7) — vice-przewodniczący, kol. Chilimoniuk (7) — sekretarz i kol. Okniński (7) — skarbnik, odbyły się dwa zebrania; omówiono następujące tematy: „**Uczni, którzy nie wierzą**”, „**Niewiara i niedowiarkowie**”.

Sodalicia liczy około 20 członków; moderatorem jest ks. Leśniowski.

Koło Dramatyczne.

Na zebraniu organizacyjnym wybrano nowy Zarząd: kol. kol. W. Wawrykiewicz (kl. 8) — przewodn., W. Zaremba (kl. 8) — viceprzewodn., Z. Konarzewski (7 kl.) — szatny. Opiekunką jest p. prof. Brzezińska.

Koło Sportowe.

Do Zarządu Koła weszli: kol. kol. Żmigrodzki (kl. 7) — przew. oraz sekcjoniści Witkowski (7), Godlewski (6), Opalko (7), Grabowski (5) i Demidziuk (5). W jesieni praca ograniczyła się do trenningów sekcji ping-pongowej. Opiekunem jest p. prof. Ciepa.

Koło Przyrodnicze.

Nowy zarząd stanowią: kol. kol. Kutnik (5) — przew., Semeniuk (4) — sekretarz, Grabowski (5) — bibliotekarz. Wygłoszono już kilka referatów. Opiekunem jest p. prof. Toc.

Redakcja.

W skład nowego Komitetu Redakcyjnego wchodzi: kol. kol. Wawrykiewicz (8) — redaktor, Dynaburska (7), Rosińska (6), Wiśniewska (7), Leszczyńska (7), Mazurek Al. (8), Stepko (8) i Kondracki (8). Opiekunką jest p. prof. Kisielewicz.

ś. † p.

**ANNA
SZUCKA**

uczenica VI kl. gimn.
Im. Em. Plater

zasnęła w Panu dn. 27.XI b.r.
pozostawiając w szczerym smutku
koleżanki i kolegów.